Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 33.** Leszno, dnia 18. Lutego 1837.



Brama Floryańska w Krakowie.

Brama Floryańska w Krakowie.

Jako wszystkie dawne miasta obronnemi były i nawały nieprzyjaciół okopami i bramy swemi wstrzymywały, tak też i dawny gród królów polskich, Kraków, otaczał przed kilkadziesiąt laty podwójny mur z strzelnicami, głębokim rowem i wałem, a w niewielkich odstępach wznosiły się wysokie wieże. Baszt, czyli wież, otaczających Kraków, było ogołem 40; gmachy te znacznéj wysokości, opatrzone strzelnicami, miały nakrycie dachówkowe. Nazwiska ich i położenie zachował nam P. Ambr. Grabowski w szacownéni dziele swojém, już nie raz od nas wspomnianém, Kraków i jego okolice.

Opasanie to miasta, lubo piękne, szacowne i starożytne, lubo prawdziwéj twierdzy postać dawało stolicy, w wielu miejscach zniszczone i upadkiem grożące, już nie od nieprzyjaciół, tylko od świeżego powietrza Kraków zasłaniało. Rząd austryacki rozpoczął burzenie murów i baszt; resztę tychże, które jeszcze do 1813 ocalały, sprzedał magistrat m. Krakowa prywatnym, a ci takowe rozebrali. Została na pamiątkę piękna brama Floryańska (obacz. obr.) i kawał muru z basztami; na ich widok, mimo przekonania o słusznych do zrzucenia reszty przyczynach, niemożna przecież uchronić się od pewnego żalu nad tém, co na zawsze znikło.

Na rozwalinach tych dawnych murów, w miejscach błotnistych, niezdrowych, porobione zostały kosztem Rządu, staraniem kilku znakomitych osób, zwłaszcza Hr. Strzaszewskiego i senatora Soczyńskiego, przechadzki bardzo przyjemne, plantacyami zwane, które teraz Kraków jakby ogrodem opasują; tam codzień, osobliwie w święta, zgromadza się cała ludność miasta; wszystkim wolno używać tu świeżego powietrza, i jest to prawdziwie Rzeczypospolitéj przechadzka.

O fałszowaniu win.

(Dokończenie.)

Czy, że przodkowie nasi lepiéj od nas umieli cenić niezrównane niczém przymioty czystego wina; czy że w lepszych żyjąc czasach i więcéj go pijąc, więcéj on dbali; czy wreszcie, że łatwiéj jeszcze w ówczas było rozpoznać fabrykowane wina; dosyć, że i oni, choć nie szczęśliwsi od nas, żyjąc w czasach, w których wina samorodnemi strumieniami już nie płynęły, ale je już winiarze przedawali, posiadający sztukę ich przerabiania, przynajmniéj starali się, aby ustawami i karą szerzącemu się złemu zapobiedz. I tak już w roku 1573 czytamy ustawę przez Firleja, wojewodę Krakowskiego, wydaną téj osnowy: „wina węgierskie stare po 3 grosze „kwartę przedawać, kto bez taxy wino przedaje, „14 grzywien kary. Wina węgierskiego z mo„rawskiém *) pospołu nie spuszczać do piwnicy, „aby ich nie mieszano; kto handluje jednem, niech „się nie chwyta drugiego. Na wino morawskie „wieniec słomiany osobny, według starodawnego „zwyczaju.“ **)

Wiele dawniéjszą, niżeli ta ustawa, jest przysięga, którą każdy winiarz złożyć był obowiązany. W starych dokumentach miasta Poznania znajduje się jeszcze rota takowéj przysięgi, którą tu dosłownie umieszczamy. „Ja N. przysięgam, „że te wina wszitkie, którekolwiek natenczas „w mojéj piwniczy mam, thak jako therasz w „szobie szą szame zachowane, onich niczem „przetwarzacz nie bendę, ani zatrzimanim albo „niekiszialim winem slodziez go nie bendę, żeby „łagodniejsze, a zathim odbithniejsze biło, aże„by na nie czenę droszczą ucziniono. Thakże „gdy my czena którego uczyniona y posthano„wiona bendzie, żadnego podlejszem winem, any „żadną rzeczą nie rozthworzę any odmienie. A „ktorekolwiek wino na pothem kupię; węgier„skie, gubińskie, rakuskie, czeskie, morawskie „aett malmazyą, muscatellę, przednie, średnie albo „podlejsze, thak yako kupię, asz do posthano„wienia czeny wczale, a zupełnie zachowam, „onego niczem nie rosthwarzający, any thempe„rujący. Thakże gdy my czena jego bendzie „posthanowioną, ono szamo w szobie bez przy„mieszania inszego podleyszego przedawacz bendę. „Nie bendę thesz żadnemu inakszego przezwiska „czynił any odmieniał, thelko thakie, za jakie „ono kupię. Thak my P. Bóg pomosz i szina „jego umęczenie.“ Widać ztąd, że zanim winiarzowi wolno było sprowadzone wino sprzedawać, wprzody urząd miejski cenę mu ustanowiał. Ułatwiała to i zabraniała fałszu konstytucya sejmowa, że Węgrzyn powinien był stać trzy dni na rynku z winem, do piwnicy nie zstawiając. Widać daléj z owéj przysięgi, przestrzegającéj szczegółowo wszelakiego rodzaju fabrykacyi wina, że ipsymowanie, białkowanie i siarkowanie win, na które póżniéj lekarz Syreniusz narzeka, znanemi jeszcze nie były w Polsce. W 17. wieku instytucye te zaczynały iść w niepamięć, jak to poświadcza Stanisława Starawolskiego reformacya obyczajów polskich. Powiada ten pisarz między innemi: „czworołetnie wino płacono na rynku beczkę 100 „garcową, 10 złt., gdy mniejsza była, urząd kazał

*) Wino morawskie, dzisiéjsze austryackie, lekkie, cierpkie i kwaskawe, było tylko do potraw i do leków używane, jak dziś zielonogórskie; spuszczano je na lagier węgierski i przedawano za węgierskie.

**) Godłem (szyldem) winiarzy, był wieniec nadedrawiami zawieszony, powszechnie zielony, w liście winnéj macicy; że zaś wino morawskie było najpośledniéjsze i nie używane jako trunek, ale jako lekarstwo lub przyprawa, przedający wino takie, miewali wieniec słomiany za godło.

„ją rozsiekać Węgrzynowi na wozie; teraz i 60 „garcy nie trzyma na pół z lurą, a płacimy po „150, 300, 400, 600 złt. więcéj. Nasi ojcowie „po córkach takich posagów nie dawali.“ — „Teraz mieszczanin pod tytułem Węgrzyna, gdy „trzy dni wino na wozach zatrzyma na rynku, „tak drogo je ceni, że nikt nie kupi, a gdy wsta-„wi do piwnicy, że w 1000 kuf albo 2000 wina „morawskiego przez rok do Krakowa wnijdzie, „to go na lekarstwo kwarty jednéj nie dostanie: „wszystko się za tydzień w Tokaj obróci, jako „i Sek w Petercyment, wino francuskie w reń-„skie i piwo hamburskie w małmazyą; a my to „wszystko wypijemy.“ *) Niejeden tu z Czytelników pomyśli, pomnąc ile to transportów Zielonogórskiego kwasu rozchodzi się po miastach i miasteczkach corocznie, że ta cudowna przemiana złego wina w dobre, może tylko na inny sposób, ale i u nas się odbywa.

I sąsiedni Niemcy snać dawniéj więcéj pijąc wina, więcéj o czystość jego dbali. W mieście Nürnberg, w Bawaryi, niegdyś pierwszém z miast handlowych w Niemczech, słynném bogactwami i zamożnością, dziś jeszcze przy moście zwanym Fleiszerbrücke, pokazują miejsce, na którém karano potwarców, krzywoprzysięzców i fałszujących wina. Pierwszym urzynano tu język, drugim ucinano palec, ostatnim zabierano cały skład wina, zawożono na most, i wytaczano w rzekę Pegnic. Kara ta istniała już w XIV. wieku. W ówczas jeden z obywateli Norymbergskich, Konrad Celtes, uważając, że pomimo to, fabrykacye win coraz się zagęszczają, umyślił zaostrzeniem kary temu zapobiedz. Gorliwy obrońca nieskażonego wina, w mowie swojéj łacińskiéj, mianéj w senacie miasta (w ówczas wolnego) tak się między innemi wyraża: „Hańbą to wieku „naszego, że w nim obok tyle złego, wylęgła „się i ta cudzołożna mieszanina win, ta zaraza „w wszelakie brzemienna przekleństwa. Nie tylko „po Niemczech, ale i po Gallii, Panonii, Sarma-„cyi, i innych krajach, rozszerzyła się zbrodnicza „sztuka fałszująca kolor, smak, zapach, istotę i „ojczyznę wina. Martinus Bavarus Frankończyk „miał jéj być pierwszym wynalazcą. Bodajby „w piekle wiecznie gorzał on, który płyn słodki, „najskuteczniejszy, najwyborniéjszy ku pokrze-„pieniu sił człowieka, uczynił szkodliwym i za-„bójczym; który skalał dar natury, co go gwia-„zdy niebieskie i samo słońce na ozdobę światu „wypielęgnowały; który trunek roskoszy i we-„sela, zamienił w rozczyn, w różne zarody „choroby; on, tyran rodzaju ludzkiego, krwawo-„żerny jego uciech morderca! Jeżeli, oświeceni „ojcowie, fałszujący pieniądze lub towary, życiem „tego przypłacają, jakiéjże kary godnymi osą-„dzicie tych, którzy tylu zatruli już ludzi, i tych „wszystkich przyprawiają o choroby, co dziś „jeszcze wino piją? Wszakże tamci dla kupują-„cych nie przynoszą niebezpieczeństwa, gdy tym-„czasem ci, narażają na nie i młodych i starych, „mężczyzn i niewiasty. Fałszowane wino robi „niepłodnemi kobiety, karmiącym odbiera i psuje „pokarm, sprawia rwanie w kościach; mężczyz-„nom pali wnętrzności, nad którylo ból, nie ma „większego; zgoła zatruwa, gryzie, szarpie, do-„pieka, wysusza, wyniszcza; nie gasi, ale po-„większa pragnienie, bo takie są skutki siarki. „Taką to truciznę, ukrytą w słodkim, rozczynie „kupujemy za ciężkie złoto dla siebie, przyjaciół, „żon i dzieci naszych. Dla tego oświeceni oj-„cowie, nie dosyć na tém, że winiarzom beczki „rozbijać, i ową truciznę w rzekę wylewać na-„kazujecie, ich samych wskazujcie na stós, ku „żywemu spaleniu. Bo waszym jest obowiązkiem „surowo karać nie tylko zabójców, ale i fabry-„kantów trucizny.“

Nie wskórał nic Konrad Celtes u senatu Norymbergskiego, którego członkom winiarze zapewne niepomięszanego dostawiwszy wina, najlepiéj się z uczynionego im zarzutu obmyli. Lecz nieugięty w zapale Celtes, i przekonany, za jak świętą obstaje sprawą, udał się do Wiednia do Cesarza Maxymiliana I. i przed nim wytoczył skargę. Ognista wymowa Celtesa nie była bez pożądanego skutku. Roku 1498, 24. Sierpnia, wydał Maxymilian, z Freyburga, obszerne ustawy względem win i winiarzy, zalecając wszystkim xiążętom, hrabiom, markgrafom i urzędnikom, troskliwe ich zachowanie. Wprawdzie winiarzy fabrykujących wina, żywcem palić nie każe, jak to gorliwy Celtes zaproponował; ale wskazuje na karę 100 florenów (w owym czasie summa bardzo znaczna) każdego, którýby poważył się zmieniać samorodne własności wina, jakąkolwiek bądź zaprawą, mianowicie siarką i wodą. Każe prócz tego uważać pilnie na woźnice i flissów, aby ci podczas przewozu wina nieutaczali, dolewając natomiast wody. Rudolf II., Cesarz w ordynacyi policyjnéj 1577 roku, zakazuje fałszowania win za pomocą wapna, i nazywa takich winiarzy urzędowém nazwaniem paskudziarzami [Schmierer.]

Jak się to odtąd czasy zmieniły! ktoby dziś poważył się takim przydomkiem uczcić winiarza: a przecież tak, jak przed czterma wieki Konrad Celtes, czujemy i my częstokroć, że nam wino wnętrze pali, jakby tam kto żaru nasypał. W ówczas zagrożone ostremi karami fabrykacye win, jako zdrowiu szkodliwe, dziś uważane są za ozdoby przemysłu i chemii. Chełpi się jawnie fabrykant, że doprawił kompozycyą, naśladującą mussujące wino Szampanii; że z perek, których rozciek już jako gorzałka miliony zatruwa ludzi, szlachetne zrobił wino. Perka i winna jagoda! ta gorącemi dojrzewająca promieniami słońca, owa w ciemném łonie ziemi, ziemną karmiona wilgocią. Jak różne w szlachetności są tych dwóch owoców przyrodzenia, tak różne muszą być przymioty wytłoczonego z nich płynu. Zdaje się, jak

*) Sek wino słodkie hiszpańskie lekkie, Petercyment wino hiszpańskie pieprzykowate, małmazya wino z pod miasta Napoli di Malvasia w Morei.



Czerkiessy.

gdyby niebian nektar, z pięknéj ciśniony jagody, zły duch chciał naśladować z brudnego perczyska.

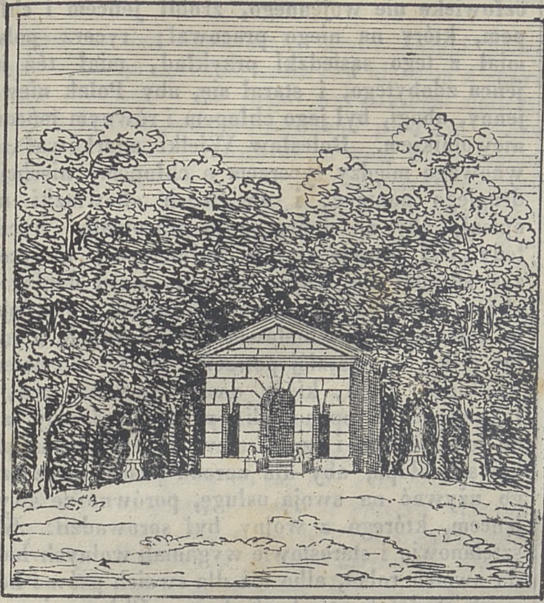
L.

Czerkiessy.

Kraina Azyi, zajmująca wielką przestrzeń ziemi pomiędzy Kaukazem, rzekami Kubanem i Terek, morzem czarném i kaspijskiém, nosi imię Czerkassyi, t. j. ziemi rozbójników; imię nadane jéj przez Turków i Tatarów, którym mieszkańcy tego kraju od dawna dają się we znaki. Arabowie nazywają Czerkiessów, Mamelik, sami zaś zowią się Adige. Wojna, rabunek, pogardzanie stałemi siedliskami, gościnność posunięta do najwyższego prawie stopnia, stanowią główne rysy charakteru Czerkiessów. Z dziejów ludu tego wiemy tylko, iż zostawali pod rządem Georgianów, późniéj zaczęli Rossyi hołdować, gdy w roku 1560 Iwan Wasilewicz, Maryą, xiężniczkę czerkieską, córkę Temruka, pojął za żonę. Po śmierci Iwana, ponieważ Rossya nie mogła się nimi dla zbytniéj odległości troskliwie zajmować, poddali się Chanom krymskim; lecz uciskani przez nich, na powrót pod berło rossyjskie wrócili.

Lud cały dzieli się na 3 kasty, na xiążąt, szlachtę i chłopów. Xiążęta ich nigdy prawie nie zsiadają z konia i nie zdejmują zbroi; albowiem w ciągłych pomiędzy sobą zostają wojnach, w których im szlachta, służąca za giermków, dopomaga. Chłop żyje w największéj niewoli, i jest uważany jako rzecz, mogąca być mienianą lub przedawaną. — Religia Czerkiessów jest mieszaniną chrystyanizmu, z nauką Mahometa i zabytkami bałwochwalstwa. Praw żadnych nie mają: miéjsce ich zastępują zwyczaje od przodków przejęte i pilnie strzeżone. Szlachta zgromadza się od czasu do czasu pod wybranymi przewodnikami: w każdém pokoleniu są sędziami, załatwiającymi spory i karzącymi zbrodnie, sędziwi starcy, wolnemi głosy wszystkich członków do urzędu tego wezwani. Kary śmierci nie znają: najsurowiéj karzą złamanie danego słowa, krzywoprzysięstwo; zbrodniarz taki wskazanym bywa na zaprzedanie Turkom. Morderca płaci znaczną karę w bydle, i wynagradza uczynioną krzywdę krewnym zabitego. Złodziéj złapany na uczynku, musi siedm razy tyle oddać, ile wziął z obcéj własności, i nadto karę pieniężną złożyć. Kradzież wykonana zgrabnie i z podstępem, okazującym dowcip i przemysł jaki, zasługuje powszechnie na pochwałę publiczną, i imię sprawcy jéj przechodzi z ust do ust w późne pokolenia.

Podobnie jak wszystkie ludy kaukazkie, tak i Czerkiessy bardzo są gościnnymi. Każdy cudzoziemiec, wiedzący imię tylko xięcia lub szlachcica jakiego, znajduje wszędzie wstęp i w nie-



Świątynia Bachusa w Stowe.

bezpieczeństwie wszelką pomoc. Ktoby odmówił gościny poleconemu przez innych, bywa surowo, a nawet cieleśnie karanym. Nim zaczęli Czerkiessy na nowo hołdować Rossyi, powszechném ich rzemiosłem był handel kobietami, które znane z swych wdzięków, wywożone przez xiążąt na jarmarki do Anapy i Pati, lub Carogrodu i Egiptu, znaczne im przynosiły korzyści i zapełniały seraje magnatów wschodu całego. Teraz, dzięki niebom! handel ten ustał; sam nawet Czerkiess wcale inaczéj, jak sąsiedzi jego, obchodzi się z swą żoną, która nie jest niewolnicą, jak w Turcyj i Persyi, lecz panią domu i gospodynią.

(Koniec nastąpi.)

O ogrodnictwie.

(Dalszy ciąg.)

Długośmy, jak mniemam, ogrody naturalne, czyli tak zwane angielskie od Chińczyków przejmowali; lecz w istocie tak mało wdzięczności winniśmy im za nie, jak za proch, druk i inne wynalazki, wcześniéjsze od naszych. Cywilizacya ich sama sobie uboczną torowała koléj, gdyśmy mozolnie i krwawo dobijali się o wszelki postęp naukowy i przemysłowy. Nie dziw więc, że naród jednoistny i tak liczny, jak niemal cała ludność Europy, nie znający potrzeb ducha, potrzebom przemysłowym prędzéj i lepiéj dogodzić zdołał, a nawet i prozaiczne swe życie miléj sztuką uprzyjemnić umiał. On jeden dokazał tego, na co się u nas tyle rodów składało. Nasze zaś nawet kunszta są tylko zbiorem mnogich usiłowań rozmaitych ludów; wreszcie i piękne ogrodownictwo, z wolna rozwijane, wiąże się z dziejami cywilizacyi. Stworzone pod pięknem niebem syryjskiém, sięga poetycznych czasów Haruna Raszyda, którego pamięć dotąd przyświeca nad kolebką wschodu, którego przyjaźń Karól W. za największy sobie poczytywał zaszczyt. Kalif ten bagdadzki silny nadał popęd naukom i kunsztom; on téż wskrzesił botanikę i pierwszy zakładał owe ogrody syryjskie, które do dziś dnia Turcy po swych cmentarzach powtarzają. Późniéj Krzyżacy walcząc o grób Zbawiciela, nie jednę niezamierzoną zdobycz odnieśli: rozwinęło się uczucie honoru, rycerska miłość średnich wieków, wolność towarzyska, wszelka oświata, przemysł i handel, ogrodnictwo. Szczególniéj we Włoszech zaczęto pielęgnować ogrody. Już w XIV. wieku Piotr Crescenti skreślał przepisy sztucznego ich zakładania. Atoli szczególniéj Medyceusze sprzyjali rozwinięciu się téj sztuki. Oni to nadali ogrodom tę właściwą cechę, która na całą rozprzestrzeniwszy się Europę, dwa wieki dzierzyć jéj nie przestała. Owe to świetne ogrody ojczyste, natchnęły śpiewaka wyzwolonéj Jerozolimy, do skreślenia cudownego obrazu ogrodów Armidy, które Anglicy za wzór Raju Miltona uznają, i ztąd początek swego ogrodownictwa wywodzą. Tasso więc pierwszy odważył się tak czarodziéjski rzucić urok na naturę, dotąd osieroconą od człowieka; rozdarł tę zasłonę, która przed nim zakrywała jaśniejące lica matki i promieniste jéj czoło. — Późniéj dopiero nową czcią ją otoczył Milton; on to pokazał, że cała ziemia jest rajem, byle jéj przywdziać szatę nadobną, pierwotną piękności: każden wiersz jego tchnie silną miłością przyrodzenia, tą samą miłością, która w naszym wieku tak potężnie ogarnęła namiętną duszę Byrona, i w tak wysokie uniosła go sfery. Milton także wywołał długi szereg poetów, którzy całe pole ogrodownictwa przebiegli, skreślając mnogie wrażenia téj wewnętrznéj poezyi, co się równie da objawić w niemym wyrazie gajów, jak i strumieni, myślą i ręką człowieka stwarzanych; jak się objawia w dźwięczném następstwie tonów. Ścisły związek przyrodzenia, z idealném ogrodnictwem, nie mógł ujść bystrego oka Bakona; filozof ten mocno zrozumiał i ocenił krzywdę, którą człowiek naturze wyrządza, pstrząc ją w czcze stroje swego utworu, gdy znamienitszą, a wrodzoną jéj pięknością pogardza. Ubiegał on się z poetami o skreślenie prawideł sztuki ogrodniczéj; a poeta Mason cześć mu składając, zowie go prorokiem ogrodownictwa, tak jak Miltona heroldem, Popa, Adissona i Kenta *) rycerzami téj sztuki.

*) Powyższa rycina wystawia świątynią Bachusa w ogrodzie Stowe, założonym przez Kenta. Stowe leży na 60 mil od Londynu, a półtoréj mili od Bukingham. Lord Grenville jest właścicielem téj przepysznéj włości. 400 morgów zajmuje sam ogród, a okolica obszerniéjszy jeszcze park tworzy, do polowania przeznaczony. Mieszkanie wiéjskie, wystawione na

Z Popa, Adissona Shenstona i Masona dydaktycznych poematów, czerpamy przepisy sztuki, którą tak szybko rozwinięto w Anglii. Obok nich Thomson mnogie myśli nasuwa, najczarowniéjsze skreśla krajobrazy, maluje piękności w następstwie pór roku zmienne, a zawsze liczne i harmonii pełne. W Francyi śpiewał ogrody Delille, a poema najwytworniéjsze z dzieł jego, nigdy niewyjdzie z rąk miłośników sztuk. I nasz Krasicki listami o ogrodach pierwszy się przyczynił u nas do wyrugowania złego a wprowadzenia lepszego smaku. Opisy pojedyńczych polskich ogrodów winniśmy znakomitym poetom naszego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chłopi.

(Artykuł z rękopismu: Słownik starożytności polskich, w znacznem skróceniu.)

„Piszmy prawdę o nas samych; umiéjmy ocenić kadzidło palone szczęściu, a odpowiadajmy skromną prawdą urąganiu, lub niewiadomości.“ Czacki w przedmowie dzieła o litewsk. i polsk. prawach.

Żeby Polacy przed chrześciaństwem dzielili się na stan szlachecki, miejski i chłopski, o tém każdy, nawet mierny znawca historyi, powątpiewać musi. Szlachcic był ten, który przez swoje urodzenie, miał więcéj prawa do mięszania się w rządy kraju, aniżeli drugi; szlachcic jest oczywiście rycerzem, który schował miecz do pochwy i powiedział sobie: nie z wojny, ale z mego wyższego urodzenia będę szukał zysku i sposobu do życia. Wszędzie i w Polsce starszy rycerz niż szlachcic, i rycerz jest przodkiem szlachcica. Słowianie byli ludem spokojnym, trudnili się rolą, hodowaniem bydła i pszczelnictwem. Od Karóla Wielkiego napadnięci zbrojno, musieli imać miecz w rękę; pewnie też od tego czasu u Polaków, albo raczéj w pokoleniu Lechów, zaczęli powstawać rycerze, to jest ludzie wojenni z rzemiosła. Ci na różnych wojnach, a szczególniéj za Bolesława Wielkiego, nazbierali łupów, i napędzili jeńców do swoich włości.

Rycerz saski, który przez wiek IX. i X. osiadł w podbitym kraju słowiańskim od brzegów Elby aż do Odry, miejscowego Słowianina, człowieka nie wojennego, zrobił jeńcem i chłopem, który na niego pracował; rycerz polski miał z tego sąsiedzki przykład, miał też już jeńca zdobytego, i starał się, aby Polak niewojenny, ubogi, był jego chłopem i równym jeńcowi niewolnikiem. Bolesław Wielki miarkował równowagę między rycerzem a chłopem; niechciał drugiego poniżyć, i obydwóch obowiązki tak opisał, aby na dobro ogółu pracowali. Rycerz tedy był prawie stałym żołnierzem, nierycerz zaś składał na wojnę opłaty, znosił daniny w zbożu, odbywał powinności osobiste i sprężajne po zamkach, przy budowlach publicznych, a broń już tylko w ostatniéj potrzebie nosił. Po śmierci wielkiego króla, kiedy nastało próżniactwo, i łakomce dwór opanowali; podatki i daniny szły do ich kieszeni i szpichrzów; rycerz zamiast pilnować chłopa, aby dla narodu pracował, zaczął go używać na swoją usługę, porówno ze swym jeńcem, którego z wojny był sprowadził. Kasztelanowie i starostowie wyganiali wolnych ludzi do swoich robót, albo też dla swoich psów i koni z ich stodół kazali brać zboże. Chłop więc nie długo zrównał się z jeńcem, wpadł w pogardę. Zrobiło się wszystko jak w Markgrafstwach, to jest w krajach między Elbą i Odrą; lecz z tą różnicą, że tam Sas zwycięzca nazywał włościanina chłopem niewolnikiem, a w Polsce Polak Polaka. Poczęli chłopi naprzód wyrzekać na rycerstwo, potém ubolewać nad różnicą stanów, nareszcie przeklinać nawet świętą wiarę Chrystusa, która każe kochać bliźniego jak siebie samego, a któréj umiała złość przecie użyć na zdzierstwo i okrucieństwa. W bezkrólewiu po śmierci Mieczysława II. z oburzenia powstały rozruchy; we wielu okolicach chłopi zebrali się zbrojno, porobili sobie naczelników, występowali do walnych bitew przeciw rycerzom, mordowali ich żony, dzieci i starców; nieprzepuszczali xiężom i biskupom, palili dwory, zamki i kościoły, wracali do słowiańskiéj religii, święcili na nowo gaje, odbywali z tańcami sobótki, i myśleli, że przez to odzyskają na zawsze wolność. Jakkolwiek bądź, tym silnym oporem zachwiała się jeszcze nieutwierdzona niewola; chłop znowu oddalił jeńca.

Pierwsi królowie polscy niebyli niczém więcéj, jak naczelnikami rycerstwa; musieli oni równie jak rycerze żyć z łupu i chłopa. Kmiecie płacili za Bolesława Krzywoustego podradlne po dwadzieścia srebrnych od łanu. Łan zaś była sztuka ziemi, która dwoma końmi obrobić się dała. Znosili chłopi osep, to jest wymiar wszelkiego zboża na stół królewski. Był prócz tego podatek w życie i owsie na ludzi zamkowych, a ten się zwał stróża. Musieli chłopi dostawiać i bydło do rzeźi, a to było zwane krowne. Niedosyć na tém; ale dawali jeszcze źrebięta do stajni, wieprze tuczne, gołębie i miód. To były opłaty i daniny stałe; jako ciężar nadzwyczajny można liczyć stan czyli

---

pagórku, z którego na wszystkie strony widok czarujący.

W niejakiéj odległości od oranżeryi jest lasek, prowadzący do świątyni Bachusa z kolumnami porządku doryckiego. Wchodzi się po trzech stopniach, których sfinxy strzegą: po obu stronach są statuy, przedstawiające poezyą liryczną i satyryczną; wewnątrz Bachus, budzący się ze snu. Widok z tego punktu jest najrozleglejszy i przechodzący wszystko, co tylko sobie najbujniejsza imaginacya wystawić może. P. R.

stacye, to jest obowiązek, ażeby chłopi podejmowali w przejeździe króla czy xiążęcia z całym jego dworem. Do tego wszystkiego doliczyć trzeba jeszcze posługi; najprzód powóz, to jest dawanie królowi i dworakom koni do przeprzągania: podwoda, był to obowiązek dawania wozów i koni pod królewskich komornych, którzy wypełniali między innymi obowiązki woźnych; nareszcie przewód, to jest dawanie człowieka konnego, któryby jadącym urzędnikom drogę pokazywał. Za Kazimierza Sprawiedliwego, wszystka prawie podróżująca szlachta, bez względu, czy w rządowym, czy w swoim interessie, zmuszała chłopów do tych posług. Nieczyniono różnicy między dobrami królewskiemi, duchownemi i szlacheckiemi, ale wychodzono ze zasady, iż chłopi są na to, aby szlachcie służyli.

Duchowni pierwsi powstali przeciw tym nadużyciom, może nie z miłości człowieczeństwa, bo wtedy filantropów wcale nieznano; ale zapewne dla tego, że z dóbr duchownych przez zniszczenie chłopa upadały dochody. Na zjeździe Łęczyckim, na którym było ośmiu biskupów, wielu przedniejszych ze szlachty, i Kazimierz Sprawiedliwy, uchwalono roku 1180, aby podwody były dostawiane tylko dla jadących w publicznym interessie. Ta uchwała, na połowę synodalna, a na połowę jakby sejmowa, co w owym czasie było wszystko jedno, została zabezpieczona groźbą wyklęcia z kościoła, i posłana pod zatwierdzenie Papieża Alexandra III.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

X. Stanisław Staszic.

Prawdziwemu przyjacielowi ludzkości, którego prowincya tutejsza wydała, niechaj się godzi poświęcić tę kartkę pisma naszego. Miasto Piła jest rodzinném gniazdem X. Stanisława Staszica, gdzie się z mało zamożnych rodziców w roku 1755 urodził. Młodość jego przypadła w téj smutnéj dla Polski epoce, gdzie wyższego tylko stanu osoby, używały swobod z odziedziczonemi po przodkach swych bogactwami; reszta zaś uciśniona, zaledwie na nędzę swą uskarżać się mogła. Woli rodziców czyniąc młody Staszic zadosyć, poświęcił się stanowi duchownemu, i znaczne w kraju w naukach uczyniwszy postępy, odebrawszy od ojca część majątku na siebie przypadającą, udał się w celu dalszego kształcenia za granicę; a przepędziwszy czas niejaki w Lipsku i Getyndze, pojechał do Paryża, gdzie w ścisłéj zażyłości z Buffonem, d'Alembertem i Raynalem, naukom przyrodzonym z zapałem się oddawał, czego dowodem tłumaczenie na polski język Epok natury Buffona. Gdy zaś zwiedził Alpy i Apeniny, zaczął upatrywać w teoryi mistrza swego więcéj gieniuszu niż gruntowności, zajął się przeto całkiem badaniami geologicznemi. Kilka lat usilnéj pracy, i wędrówka odbyta w Karpatach, dostarczyły mu materyałów do szacownego dzieła: „O ziemiorództwie gór dawnéj Sarmacyi, a późniéj Polski. *) Zbogacony licznemi wiadomościami, mianowicie w geologii i geognozyi, przybył do stolicy, gdzie zamiast uprzejmego przyjęcia, jakiego się spodziewał, znalazł odpychającą oziębłość, którą naówczas wyniosła duma stawiała między sobą, a upośledzonym w urodzeniu talentem. Nieprzypuszczony do urzędu, o jaki się starał, porzucił Staszic świat, i oddawał się badaniom naukowym w skromném zaciszu, gdy go z tego ustronia Andrzej Zamojski, kanclerz W. kor., wywiódł, powierzając młodemu jeszcze Staszicowi wychowanie dwóch swoich synów, których prowadzenia gorliwy obywatel, dla prac na siebie włożonych, na czas zrzec się musiał, a przez to podał mu sposobność, poznania życia publicznego i potrzeb kraju. Z tego czasu pozostała praca Staszica pod napisem: Uwagi nad życiem J. Zamojskiego, w roku 1785 wydana; dzieło rzucające światło na potrzeby narodu, znacznie wpływające na kierunek prac czteroletniego sejmu. Odmieniona postać polityczna wypadków, wyrwała go z dotychczasowego jego powołania, i wciągnęła do innych obowiązków, a z utworzeniem xięstwa Warszawskiego, wezwał Staszica król Saski do zasiadania w radzie stanu, w urzędzie Referendarza. Od téj chwili przeszedł Staszic w zawód polityczny, postępując szybkim krokiem coraz do wyższych urzędów. Cesarz Alexander nie mało zlał na niego łask i zaszczytów: Radzca stanu, dyrektor generalny kommissyi wychowania publicznego, te były liczne zawody, którym niezmordowany Staszic, dni i nocy poświęcał, **) szczególniéj atoli zwracał usiłowania swoje na wychowanie publiczne, na którém cała każdego kraju spoczywa pomyślność. Mało było odnóg służby publicznéj, którychby Staszic prac nie podzielał; nikomu téż naród nie jest winien tyle użytecznych zakładów, ile jemu. Towarzystwo król. Przyjaciół Nauk uposażone, szkoły wojewódzkie, wydziałowe i elementarne w części

*) Są to rozprawy czytane w Tow. Przyjaciół Nauk i drukowane w rocznikach jego, z których pierwsza wyszła w Warszawie u Pijar. roku 1805, 8. Ważném jest to dzieło Staszica, ozdobione mappami. Chcąc je dokładném uczynić, zwiedzał on Polskę całą, wdzierał się na szczyty gór, oznaczał, które są pierworodne, a które przewodowe; spuszczał się w przepaści ziemi, śledził jéj pokłady, wskazał, jakie są w każdéj krainie krusze, ziemie, skamieniałości, części roślinne, marmury, porfiry, wody mineralne i. t. p.

**) Był to niespracowany urzędnik, ożywiający przytomnością swoją wszystkie biora i sessye, wchodzący w najmniejsze szczegóły, i znający dokładnie bieg rzeczy; dla tego też w każdym prawie ważniéjszym przedmiocie zdania jego zasięgano, a Stan. Potocki w ministeryum oświecenia nic bez jego rady nie postanowił.



X. Stanisław Staszic.

urządzone, w części nowo powstałe, uniwersytet król. z słabych początków do stanu kwitnącego doprowadzony. Szkoła politechniczna zawiązana, górnictwo wraz z szkołą górniczą, instytut głuchoniemych i agronomii, konserwatoryum muzyczne z swemi oddziałami. Sztuki piękne tyle wpływu na społeczność mające, fabryki i rękodzielnie różnego rodzaju tak szczęśliwie powstające, budownictwo dróg i mostów, szkoła inżynierów, słowem wszystkie zakłady nauk, umiejętności i przemysłu, jakiemi się szczyci królestwo polskie, od czasu odrodzenia się swojego, jego bliższemu przewodnictwu winne są, albo swój początek, albo wzrost i zakwitnienie.

„Niezliczone te prace, chylący się wiek i osłabione zdrowie, zmusiły Staszica w roku 1824 do uwolnienia się od obowiązków. Monarcha, nie tylko zezwolił na jego prośby, ale nadto, wysoko ceniąc męża zasługi, ozdobił go orderem orła białego i mianował ministrem stanu, później zaś prezesem kommissyi emerytalnéj. Lecz niedługo piastował szanowny starzec nowe te urzędy, albowiem 20. Stycznia 1826 roku przeniósł się do wieczności.

Pracowitości niezmordowanéj Staszica, odpowiadał jego charakter duszy, w dobrych zamiarach stały i niczém nieugięty. Nie uwiodły go nigdy żadne widoki prywatne, żadne względy ludzkie. Można było powiedzieć o nim, co mówi pismo ś. o Jobie: „Był to mąż szczery i prawy, bojący się Boga i daleki od złego.“ Do wszystkich ofiar dla kraju niedał się nikomu uprzedzić. W czasach niedostatku skarbu publicznego, nietylko niepobierał swojéj należytości, ale nadto własną hojnością wspierał niekiedy podwładnych i do wytrwałości zachęcał. *)

(Koniec nastąpi.)

Początek korsarza.

(Z Lorda Bajrona.)

Po igrającéj wodzie sinych oceanów,
Jak nasza myśl bez granic, jak nasz duch bez panów,
Gdziekolwiek pędzą wiatry, pienią się bałwany,
Tam nasz dom, tam ojczyzna, tam świat nam poddany.
Królujem tu, bez tamy, wśrod tego przestworza,
Flaga nasza jak berło wznosi się nad morza.
Naszém jest, dzikie życie pędzić po bałwanach,
Mieniać trudy na roskosz, radować się w zmianach
Oh! któż to pojmie? — nie ty, co więzion w wygodzie,
Na burzliwéj z niewygód usychałbyś wodzie;
Ni ty gnuśnych roskoszy czcicielu niewieści,
Co cię sen nieusypia, pieszczota nie pieści.
Któż to pojmie? — My tylko męże serc hartownych
Miotać się po bałwanach zwykli niehamownych.
Radość własnéj krzepkości, krew wrząca, burzliwa,
Iskrą jakąś tych szlaków wędrowca przeszywa;
Rozkochany on w boju goni się za bojem,
Raduje się — gdzie reszta upada pod znojem —
Na co bledną lękliwi, z tém się rad próbuje,
A gdzie słaby omdlewa, tam najsilniéj czuje.
Czuje we wzdętéj piersi myśli igrające,
Naprężone nadzieje i serce rosnące.
Zlękniesz się taki śmierci, gdy z nim mrą i wrogi?
Chyba że śmierć jest wieczny, jest spoczynek srogi.
Lecz gdy przyjść musi — przychódź — kwiat życia użyty.
Po czém — jedno mu — w łożu, czy w boju dobity.
Gdy lękliwiec struchlały lubując w konaniu
Liczy dni przechorzałe na gnuśném posłaniu,
Słaby śmiercią pogardzić, słaby żyć w męczarni,
Tuli się do pościeli — dla nas dość na darni. —
Gdy mu jęki po jękach wleką z tego świata
Rozpaczającą duszę; — nas jeden dech zmiata. —
Niech taki szuka chluby w swych urnach, w swym grobie,
Niech, kto życie zmarnował, grób ozłaca sobie;
Nam, gdy zginiem, w łzach braci świetność pogrzebowa;
Nasze ciała szeroki ocean pochowa.
Odżyjem w ucztach bratnich; — tam krążąc dokoła,
Radośna czara,ległych imiona wywoła.
Dadzą téż cieniom naszym najmilszy nadgrobek,
Gdy dzieląc łup, żelaznéj odwagi zarobek,
Rzekną, smutnemi czoła chmurząc wspomnieniami:
Jakby się bracia nasi cieszyli dziś z nami!

K. S.

*) Tak wystawia charakter Staszyca, przyjaciel zmarłego, X. W. Szwejkowski, w mowie swéj pogrzebowéj, na dniu 30. Stycznia 1826 mianéj w Warszawie, a oddrukowanéj w Archiwum teologicznem poznanskiem, rocznik I. zeszyt 4, str. 441.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)